

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS.

Swój do swego.

Nie raz już słyszałem w ciągu swego życia takie zdanie, że, „świat jest jakoby otwartą księgą: kto umie ją czytać, — rośnie w nim mądrość“. Wcale nie łatwe to zdanie do zrozumienia. Jakkolwiek trafnie porównano w niem świat z księgą otwartą, — jednak zwykle z każdej księgi odrazu w oczy rzucają się litery, zdania, opowiadania, nauki, — a tymczasem w świat można ciągle patrzeć i nic z niego dla siebie nie odczytać. Oczywiście, to nie wina świata, lecz tylko poszczególnego człowieka. Jeden umie w świat patrzeć bystro, przenikliwie, dostrzegawczo, — a inny, jak zając, ma oczy otwarte, lecz nie widzi, — niby rozgląda się ciekawie, ale gapiowato, niedomyślnie i dlatego nie dostrzega idących ku niemu od świata mądrych przestróg, porad, wskazówek...

Gdybyż każdy z nas umiał patrzeć w świat, a już bodaj tylko w ludzi i w ich życie, ileż w ten sposób zaczerpnąłby dla siebie nauk drogocennych! A nam tak dużo nauki potrzeba, tak bardzo mało jej posiadamy! Patrzymy przed siebie niemal bezmyślnie. Niejedną przestrożę, naukę, bardzo wyraźnie dawane nam przez życie, zgoła przeoczamy, bo nie potrafimy ich za uważać, dostrzedz, tylko dlatego, że umysł nasz małowrażliwy, drzemający, a raczej uspiiony złem zrozumieniem porządku świata. Nam się ciągle zdaje, że świat powinien zastosować się do nas, a nie my do świata!.. Na wszystko zwykliśmy odpowiadać: „to nic“, — „to głupstwo“, — „to bagatela“... Ciągle trwamy w złudzeniu, że niedbalstwo, lekkomyślność i lenistwo nasze będą nam darowane i zawsze dla nas nieszkodliwe!..

Niestety, tak nie jest i dlatego ciągle podupadamy, powolnie giniemy. Lecz to najboleśniej, że swego podupadku prawie nie dostrzegamy, bo nie umiemy czytać w księdze świata!..

Tylko mocniejszy zwycięża! Tak życie poucza! Wszelki niedołęga, ślamazara, ustępliwy, niedomyślny, bezbronny, — muszą zginąć. Takie jest prawo życia nieodwołalne! Trzeba to zrozumieć i poddać się temu. Inaczej — biada zaślepionym! A my, polacy, jak się zachowujemy w życiu codziennym? Rozpatrzmy, naprzykład, nasze zachowywanie się wobec handlu. Dziś zewsząd słyszymy nawoływanie do tworzenia i popierania handlu polskiego.

Ale czy wszyscy należycie rozumiemy to nawoływanie i czy ulegamy mu chętnie i rozumnie? — Niestety, ogromna większość nas, polaków, zgoła niedomyślnie patrzy na ten ruch nowy, na te zabiegi usilne, — patrzy, a nie rozumie, bo nie zastanawia się nad tem. Owszem, nawet bywa tak, że nie jeden rodak z tych usiłowań narodu naszego żartuje, pokpiwa, albo wprost wzrusza ramionami, jak gdyby litował się, że to wszystko daremne, lub zgoła zbyteczne. Bo przecież są jeszcze między nami tacy, co powiadają wyraźnie: na co nam handel? zostawmy go żydom!... No, tacy, nie tylko nie umieją patrzeć i myśleć, ale — nawet odznaczają się złą wolą, lub obłędem!

Toć nie darmo powiada stare łańskie przysłowie: *głos ludu, — głos Boga!*... Gdy dziś na całej ziemi polskiej wszczęło się dążenie naszego narodu do stworzenia sobie same-mu swego handlu, — to w tem powszechnem dążeniu musi tkwić jakaś przyczyna słuszna, a więc święta, zgodna z wolą Bożą! Najwidoczniej potrzebne to jest dla do-

bra narodu, a przeto powinno być przez każdego rodaka zrozumiane, uszanowane i poparte!.. Zresztą sami raz jeszcze zbadajmy tę potrzebę starannie.

Dlaczego powinniśmy mieć u siebie w kraju swój handel polski?

Owszem, sami sobie na to pytanie odpowiedzmy szczegółowo. *Popierwsze*, handel jest pracą uczciwą, byle tylko sam handlarz był uczciwym. Bo co to jest handel? Jestto, krótko mówiąc, *zamiana* jednej rzeczy za drugą. Handlarz dostarcza ludziom rzeczy potrzebnych, wzamian za to od nich dostaje pieniądze. Jeżeli więc handlarz daje w swoim handlu rzeczy uczciwe, daje miarę i wagę rzetelną, a cenę nakłada umiarkowaną, — to o takim jego handlu nic innego powiedzieć nie można, jak tylko, że jest uczciwy. *Powtórze*, handel jest niezbędnym. Nikt bez usługi handlarza obywać się nie zdoła. Prostu handlarz jest tak niezbędny, jak szewc, krawiec, rzeźnik, młynarz. *Potrzenie*, handel jest korzystny, to znaczy: daje duże, nie raz nawet wielkie zyski.

To się samo rzuca w oczy, chociażby kupcy nie chcieli wyjawiać swoich dochodów. Przecież mamy oczy, nie od dzisiaj patrzymy na rozmaitych handlarzy. Nie jednego znaleźmy, jako biedaka; zaczynał swój handelek od kramiku, w którym miał towaru za sto rubli, nie więcej. A zczasem ten sam handlarzyna już staje się panem kupcem. Już w jego sklepie towarów za kilka tysięcy rubli, już jego rodzina w szabas stroi się w atłasy, aksamity i złotemi ozdobami obwiesza siebie; już nawet kupił kamienicę jedną i drugą... Skąd mu tyle bogactwa przybyło? Z nieba nie spadło, ptaki nie składały mu złotych jaj, tylko nasi ludziska znosili mu do sklepu swoje grosze! Przynosili *więcej*, a wynosili *mniej*. W tem cała tajemnica z bogacenia się kupca. Bierze za swoją fatygę nie raz bardzo dużo, ale bierze w sposób nieznaczny, niedostrzegalny dla tłumu, bo bierze niby tylko za towar, ale w tej cenie jest nietylko jego koszt, który on wyłożył, sprowadzając towar do swego sklepu, lecz i zysk, który on sam sobie naznaczył po cichu bez wiedzy i zgody kupujących. *Poczwarte*, handel nie jest robotą trudną. Byle żydzina rozpoczyna handel i ma powodzenie. Do tego nie potrzeba

mądrości, ani talentu; wystarczy odrobina sprytu, wytrwałości i jaki taki kredyt. Handlarz sam nie robi towarów, nie szuka ich w lesie, w polu albo w wodzie, lecz udaje się do gotowych składów w dużem mieście, stamtąd gotowe towary sprowadza, sam sobie na nie ceny nakłada i już sami ludziska muszą przychodzić do niego po towary potrzebne dla siebie i muszą mu płacić ile żąda. *Mus* ciągnie ludzi do kupca. Można powiedzieć, że *mus* jest głównym sprzymierzeńcem i pomocnikiem kupca, bo nadewszystko *mus* napędza kupcowi nabywców. Więc byleby kupiec sam nie odstręczał ludzi od siebie, to już oni sami do niego trafiają. A przeto handel jest wcale nie trudną robotą! Ba! rozumie się, żydzi umyślnie w swoim własnym interesie straszą nas, mówiąc, że handel, to trudna robotą, że do niej trzeba mieć dobre *kepele*. Już poznaliśmy się na tych strachach. Takie same straszdyła zwykł robić małorolnik, gdy mu do pszenicy zbyt dużo wróbli na pole zlatuje. Tak dla żydów u nas handel jest prawdziwie złotą pszenicą, radziby nas jako wróbli odstraszać od handlu swemi sztuczkami, wmowami. I dość długo udawało im się to straszenie. Ale nareszcie, obecnie, gdy już coraz więcej naszych rodaków garnie się do handlu i doznają znacznego powodzenia, jakkolwiek sami nie odznaczają się ani wielką mądrością, ani wielką nauką, lub nadzwyczajnym talentem, — już wpadliśmy na domysł, że to była tylko sztuczka żydowska; umyślnie żydzi wmawiali w nas, że jesteśmy niezdatni do handlu, bo w ten sposób chcieli nas odstraszać od handlu, jako swojej złotej pszenicy. Dziś już wszyscy mamy to przeświadczenie mocne, że handel jest wcale nie trudną robotą.

Wyżej wyluszczone cztery szczegóły dostatecznie nas przekonywują, że nasi rodacy nie tylko mogą, ale i powinni brać się do handlu. Dziś wielu naszych współbraci udaje się w obce dalekie strony za chlebem, tam pracują dla obcych, dorabiając ich swoim potem. A tymczasem u nas w kraju żydzi, a więc obcy, trzymają w swoich rękach korzystny handel, usługują nam, jak niedołączom, zabierają znaczne zyski dla siebie, żyjąc z nas na naszą wieloraką zzkodę, bo nawet są naszymi wrogami.

D. c. n.

Józef Płomyk.

Z kraju.

Pomoc braterska. Sporo parafjan bychawskich w wielkim tygodniu powzięło myśl podzielenia się chlebem z głodnymi robotnikami w Łodzi. Zebrano chleba 212 funtów, 4 funty słoniny i 15 rubli gotowizną, — i te ofiary zostały przesłane koleją do Łodzi na ręce doktora Skalskiego. Opakowaniem i wysyłką tego podarku braterskiego zajęli się dwaj matorolnicy ze wsi Olszowca: Mateusz Skowronek i Wawrzyniec Szacun.

Stan kwitnący Towarzystwa Kredytowego w Bychawie. Już odbyło się ogólne zebranie tego Towarzystwa. Z przedstawionych rachunków dowiadujemy się, że w r. 1912 Towarzystwo miało obrotu gotowizny 1,337,517 rubli 19 kopiejek. Do dnia 1 stycznia 1913 r. miało członków 3,923. W ciągu minionego roku sprowadziło dla swych uczestników rozmaitych narzędzi rolniczych za 20,014 rubli 60 kopiejek. Administracja Towarzystwa w r. 1912 kosztowała 5,501 rb. 45 kop. Do podziału pozostało czystego zysku 5,079 rb. 15 kop. Ten zysk podzielony został w sposób następujący: Na kapitał zakładowy 2,032 rb., na kapitał zapasowy 1,016 rb., na umorzenie ruchomości 56 rb. 15 kop., na Komisję Współdzielczą 25 rb., na Bychawskie Towarzystwo „Samarytanin“ 500 rb., na trzy straże ogniowe w Bychawie, w Olszowcu i w Koszarzewie po 100 rb. czyli razem 300 rb., na Towarzystwo uczącej się młodzieży w Lublinie 100, na Wydział Kółek Rolniczych w Lublinie 100 rb., na kształcenie w gimnazjum syna ś. p. Berezeckiego, kilkuletniego kasjera zasłużonego tegoż Towarzystwa rb. 300, na szkołę początkową we wsi Rechcie (gmina piotrowska) 250 rb., na jednorazowe darowizny dla urzędników biura Towarzystwa 400 rb. Chyba słusznie trzeba przyznać Bychawskiemu Towarzystwu Kredytowemu zaszczytne pierwszeństwo w obywatelskiej uczynności. Nie ogranicza się jedynie na tworzeniu kapitału, na robieniu fortuny, ale mając na względzie zasadę, że pieniądź jest tylko narzędziem, służyć powinien sprawom uajlepszym, — część zysków obraca na ważne potrzeby społeczne. W ten sposób spełnia swój obowiązek obywatelski i daje zawstydzającą przykład wielu polskim kooperacjom pieniężnym, które błędnie wypierają się obowiązku obywatelskiego, mniemając, że pieniądź dbać tylko powinien o swój rozrost sobkowski.

Kartofle zagraniczne. Według sprawozdania tużejszych komór oelnych od r. 1911 rozpoczął się z Królestwa Polskiego wywóz zagranicę kartofli i buraków cukrowych. W tym właśnie 1911 roku wywieziono do Prus 15,013,149 pudów kartofli i 2,541,691 pudów buraków; do Austrii wywieziono kartofli 1,582,177 pudów przeważnie z gub. lubelskiej i radomskiej; buraków zaś cukrowych wywieziono 1,456,349 pudów. Do Francji wywieziono 1,035,017 pudów kartofli.

Opłaty za leczenie. Ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów w Królestwie Polskiem, że koszty kuracyjne w szpitalach rad dobroczynnych za leczenie niezamożnych członków gmin wiejskich powinny pokrywać obowiązkowo gminy, gdyż opieka nad biednymi mieszkańcami gminy stanowi powinność gminy (cz. 3 art. 208 urzędzeń Królestwa Polskiego). Obowiązek zarządu gminnego płacenia zaległości za swych niezamożnych członków, jako oparty na prawie, a nie na solidarnej poręce, nie traci swej mocy i po skasowaniu (18 października r. 1906) poręki włościańskiej w państwie.

W sprawie unarodowienia handlu. Do „Gazety Kaliskiej“ zwrócił się jeden z gospodarzy ze wsi Tłokinia pod Kaliszem w sprawie następującej: Gospodarze tłokińscy zajmują się hodowlą czereśni, które sprzedawane są hurtownie żydom po 10 kop. za funt. W roku zeszłym sprzedano czereśni za 20,000 rubli. Ponieważ włościanie tłokińscy chcieliby sprzedaż tego artykułu oddać w ręce rodaków, zwracają się za naszym pośrednictwem do osób, któreby zechciały prowadzić handel czereśniami, o zwrócenie się do nich w tej sprawie.

Napad. W Wielki czwartek na ruchliwej ulicy Suchedniowa (gub. kielecka) w jasny dzień, bo o godzinie 3 po południu, trzech bandytów dostało się do mieszkania, w którym mieści się sklep monopolowy. Jeden z bandytów, wymierzywszy rewolwer do obecnej w mieszkaniu zarządzającej sklepem, zażądał klucza od kasy. Odważna niewiasta nie dała klucza, wtedy, widocznie chcąc otworzyć kasę, wystrzelił bandyta w zamek kasy. Na odgłos strzału, obecni w karczmie, znajdujący się naprzeciw monopolu, dwaj strażnicy i żandarm wybiegli na ulicę. Spłoszeni bandyci zaczęli uciekać w kierunku wsi Kruka. Na strzał żandarma odpowiedzieli strzałami i skryli się w lesie. Policja o zajściu spisała protokół.

Pożar kościoła. W mieście Gomblinie (pow. gostyński), między godziną 7 a 8 wieczorem w Wielką sobotę 22 b. m. wynikł pożar w miejscowym kościele. Ogień powstał od świecy palącej się przy grobie Chrystusa Pana, której płomyk zapalił zwieszającą się girlandę, po której dostał się do ścian. Pomimo energicznej pracy straży ochotniczej spalił się cały kościół, zdołano uratować zaledwie kilka obrazów świętych. Tylko energii i poświęceniu straży należy zawdzięczać nie dopuszczenie ognia do rynku i miasta.

Zgon świątelnego włościana. W zeszłym tygodniu zmarł we wsi Wycinki Ossowskie pod Grodziskiem gospodarz, ś. p. Adam Świerczyński, który przez lat 20 gorliwie pracował na polu szerzenia oświaty wśród włościan. Mimo, że nie był bogaty, wydawał co rok po 30 rb. na pisma i książki, oraz drugie tyle na cele społeczne. W r. 1906 należał do organizatorów szkoły Macierzy. Uczestniczył w różnych wycieczkach po kraju i zagranicą, a potem wygłaszał o nich pogadanki. Zmarły był przewodniczącym Grodzkiego kółka rolniczego i członkiem zarządu Tow. rolniczego w Grodzisku.

Z Zadroża (pow. olkuski gub. kielecka). Nareszcie otwarto tutaj ochronę dla dzieci tej wiośki, których na początek ucześnieca dosyć liczna gromada. Oby przez otwarcie tej ochrony Zadrożanie nareszcie zrozumieli potrzebę oświaty i postarali się o jaknajrychlejsze otwarcie u siebie szkoły, w której dzieci ich uczyłyby się czytania, pisania i t. p., bo ciemnota jest tu straszna. Na budowę domu szkolnego mają już dosyć znaczny kapitał w kasie gminnej, nagromadzony z dzierżawy gruntu szkolnego. Trzeba tylko dobrych chęci wśród mieszkańców.

Handel w Stoczku Założony dwa lata temu sklep spółdzielczy polski w Stoczku w gub. siedleckiej rozwija się bardzo dobrze. Obecnie szewcy polscy założyli skład skór i przyborów szewskich. Ziemianie okoliczni otworzyli w miasteczku mleczarnię spółdzielczą. Istniejące tutaj I Tow. poż.-oszczędnościowe liczy 411 członków. Kapitał zakładowy wynosi 2,599 rb., wkłady rb. 18,329. Wydano 376 pożyczek na sumę 19,168 rb. Wysokość pożyczki nie przekracza 100 rb. Tow. płaci od wkładów 7% i pobiera od pożyczek 10%. Czysty zysk wynosi 695 rb.

Wywóz do Niemiec. Jedna z oukrowni wpadła na pomysł: suszy wytloki i wywozi je do Niemiec, biorąc za nie znacznie wyższą zapłatę, niż tu w kraju. Widać, że ta cukrownia nie lęka się rolników w swojej okolicy, pewna jest siebie, że zawsze oni muszą jej dostarczać buraków, choćby w zamian za to nie otrzymali od niej dla swojej wygody wytlóków. Powinny sami rolnicy budować dla siebie wspólne cukrownie, jak to uczynili czesi w swoim kraju.

Nałęczów. Dnia 20 marca zostały ukończone pięcioletnie kursy rolnicze w Nałęczowie. Egzamin odbył się uroczystie, na który przybyło sporo osób. Pytania zadawali pp. Sliwiński, Hempel, Rostworowski, Guzowski, Szymborski i Tomaszewski. Niektóre osoby, obecne na egzaminie, przemówiły do nas serdecznie. Nawet jedna z uczennic szkoły tkackiej bardzo ładnie do nas wierszem przemówiła. Z pięcioletnich kursów skorzystaliśmy ogromnie dużo. Dziś bierzemy się do pracy na zagonie z zapalem, ufni, że nabyta nauka dopomoże nam wydobywać obfitsze plony i być przykładem oraz zachętą naszym współpracownikom, żeby i oni chętnie udawali się do Nałęczowa na kursa, a nie pożałują trudu i kosztu.

Jan Petryczuk
czytelnik „Nowej Jutrzenki“.

Jeszcze z Nałęczowa. I drugi list o odbytych kursach w Nałęczowie otrzymaliśmy. Podajemy tu z niego niektóre wyimki. W d. 20 marca odbyło się zakończenie 5 miesięcznych kursów rolniczych w Nałęczowie. Na egzamin zebrało się wielu okolicznych gospodarzy, a nawet i z dalszych stron przybyli ciekawi przekonać się, czego też nauczyli się młodzieńcy. I wynieśli to przekonanie, że istotnie, nauczyli się bardzo wiele. Ci, którzy przybyli do Nałęczowa na kursa, jak to mówią, z lasu, odeszli stąd teraz jako ludzie dojrzały do wszelkich spraw i prac gospodarczych. Zrozumieli: że aby ziemia chciała rodzić, trzeba po niej z głową chodzić. Z uciechą w sercu i rozrównieniem żegnaliśmy mury szkolne, pełni nadziei o lepszej przyszłości. Szanowni gospodarze, spieszcie z zapisywaniem swych synów na listę kandydatów na rok przyszły, gdyż miejsca wkrótce będą przepełnione. Rodzice, nie żałujcie swym dzieciom tego, co im może zapewnić szczęście; nie pożałujcie tego. Gdy wasze dzieci z kursów powrócą i okażą w pracy, czego się nauczyły, powiecie pewnościami sami, jak mogliście dotąd obywać się bez nauki. Mówię to Wam dzisiaj z własnego doświadczenia. Na kursa w Nałęczowie mogą być przyjmowani młodzieńcy od lat 18. Pożądani są starsi. W tym roku między nami uczniami było kilku żonatych. Każdy powinien umieć czytać i pisać, oraz znać 4 działania arytmetyczne; opłata wynosi 45 rubli za utrzymanie, nauka bezpłatnie. Kursy rozpoczną się 3 listopada, trwają 5 miesięcy. Zwracać się listownie do p. Szymborskiego, nauczyciela w Nałęczowie.

Jantek z pod Chełma
przyjaciel „Nowej Jutrzenki“.

Wąchock (gub. radomska). Osada nasza żywy bardzo udział przyjmuje w doniosłej sprawie odżywienia miast i wiosek. Sklep spożywczy, oraz Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe działają zgodnie, rozwijają się pomysłnie i energicznie popierają okoliczną ludność w ekonomicznych przedsięwzięciach. Chrześcijańska jatka mięsna, pomimo zacieklej konkurencji żydowskiej, staje na pewnych nogach, z dnia na dzień łamie zakorzeniony przesąd, że tylko u żyda dostać można dobrego mięsa. Rasura chrześcijańska również zyskuje sobie uznanie klientelji. Nie wszyscy jednak rozumieją jeszcze donio-

Przypomnienie.

Do Was, Przyjaciele „Nowej Jutrzenki“, zawsze zwracamy się z ufnością, szczerze, bo już wielokrotnie daliście nam dowody swej serdecznej przychylności. Nawet powinniśmy do Was odzywać się często, bo „Nowa Jutrzenka“ dla nas i dla Was, — to wspólna nasza idea, wspólna praca i wspólne ukochanie ojczyzny i współbraci, o których potrzeby równo nam wszystkim chodzi. „Nowa Jutrzenka“ wyraźne cele ma przed sobą: służy prawdzie, oświacie, dla dobra rodaków. Służba jej zaszczytna, ale i bardzo trudna. Nie lękamy się trudu i przeciwności. Co do nas należy, uczynimy wszystko. Ale nie my sami tylko zdołamy utrzymać „Nową Jutrzenkę“. W tem niezbędna jest nam Wasza pomoc, jako Przyjaciół. Popierajcie ją, rozpowszechniajcie, jednajcie jej czytelników i współpracowników. „Nowa Jutrzenka“ usiłuje dźwigać *Współbraci Lud*, — w tem jej pomagajcie gorliwie, serdecznie!

Redakcja.

śłość hasła: „Swoj do swego!“ Naprzykład pan doktor z pewnej fabryki po dawnemu proteguje tylko żyda-felczera. Daleko lepiej wnikają w treść sprawy drobni mieszczanie i gospodarze; ci ostatni już nawet nabiātu i drobiu nie chcą oddawać w ręce pośredników żydowskich. Czytelnictwo pośród ludu coraz bardziej się rozpowszechnia.

Testament posługaczki szpitalnej. W szpitalu Szarytkowskim w Lublinie zmarła niedawno posługaczka szpitalna 59-letnia Tekla Derus. Przez 32 lata zmarła służyła chorem z całym poświęceniem i zaparciem się siebie. Przez pierwsze 15 lat swej służby szpitalnej pobierała zaledwie 2 i pół rb. miesięcznej pensji, następnie do końca życia po 5 rb. Z tego więcej niż skromnego wynagrodzenia, zaoszczędziła niewielką sumę, a napatrzwszy się przez długi szereg lat na nędzę ludzką, ostatnią swą wolą z ciężko zapracowanych groszy przeznaczyła 200 rb. na zaopatrzenie w bieliznę najbiedniejszych wychodzących ze szpitala. Testament skromnej posługaczki szpitalnej mógłby być wzorem dla niejednego okrzykanego filantropa i działacza.



Alkohol a zbrodnie.

Mówiąc o zbrodniach, mamy na myśli nie tylko zabójstwa, lecz i inne występki: kradzieże, bójki, fałszerstwa, oszustwa, podpalania i t. d.

Bardzo dużo jest źródeł zbrodni, lecz jednym z najważniejszych jest niewątpliwie nadużywanie trunków. Najlepiej wykaże nam to statystyka.

M. Marambat obliczył, że w jednym z więzień francuskich (Saint Pelagie) było:

na 100 morderców	53 alkoholików	to jest trunkowców
„ 100 zbrodniarzy przeciw obyczajności	53 alkoholików	
„ 100 podpalaczy	57	„
„ 100 żebraków —		„
włóczęgów	71	„
„ 100 oskarżonych za pobicie i skalenie	90 alkoholików	

na 500 skazanych za zbrodnie — 323 alkoholików czyli 64 procent.

W Niemczech przy pomocy władz odnośnych zebrał dane statystyczne d-r Baer. Wziął on pod uwagę 32,823 więźniów i obliczył, że wśród aresztowanych za morderstwo było 46 proc. pijaków, za zabójstwo — 63 proc., za opór władzy — 76, proc. za zadanie cięższych obrażeń cielesnych — 74 proc., za lekkie obrażenia cielesne 63 proc. pijaków.

Grigorjew zbadał stosunek alkoholizmu do zbrodni w Petersburgu i obliczył, że w 40,5 proc. wypadków zbrodniarz w chwili przestępstwa był pijany, a wogóle w 44,9 proc. wszystkich wypadków pijaństwo odgrywało pewną rolę. Przeprowadził on nadto podział zbrodniarzy według umiejętności czytania i pisania:

1) mężczyźni umiejący czytać i pisać 61 proc. trzeźwych, 67,2 proc. pijanych; analfabeci: 38,9 proc. trzeźwych, 32,8 pijanych.

2) kobiety umiejące czytać i pisać 32,2 proc. trzeźwych, 26,1 proc. pijanych; analfabетки: 67,9 proc. trzeźwych, 73,8 proc. pijanych.

Powyższe dane wskazują, że umiejętność czytania i pisania nie zdoła zneutralizować wpływu alkoholu. (Helenius „Kwestja alkoholizmu“). Że alkohol ma wielki wpływ na zbrodnie, dowodem tego fakt, iż

najwięcej występków bywa w niedzielę a następnie w soboty i poniedziałki, gdyż w tych dniach najwięcej ludzie piją za pieniądze otrzymane w soboty. Zwrócił na to uwagę sędzia śledczy w Zurychu, Otto Lang. W 1891 osądzono w Zurychu za obrażenia cielesne 141 osób. W niedzielę popełniło przestępstwa 60 osób, w poniedziałek — 22, w sobotę 25, we wtorek, w środę, w czwartek i piątek razem — 16 osób.

Liczba przestępstw w niedzielę zmniejsza się, jeżeli szynki w tym dniu są pozamykane. W Edynburgu przed nakazem zamykania w niedzielę szynków aresztowano za pijaństwo pomiędzy godziną 8 rano w niedzielę, a godziną 8 rano w poniedziałek w przeciągu dwóch lat — 1,357 osób, a po nakazie w tych samych godzinach i w przeciągu tego samego czasu — 328 osób.

Gdzie powiększa się konsumpcja alkoholu, tam też zwiększa się liczba przestępstw. We Francji w departamencie Seine-Inférieure mieszkańcy wypijają 10 razy większą ilość alkoholu, aniżeli w departamencie Creuse, to też w pierwszym skazano 1 na 220 mieszkańców, a w drugim 1 na 1,504. Jest więc ścisły związek pomiędzy zbrodnią a pijaństwem.

D-r Krohne, dyrektor więzień w Berlinie, oświadczył, że 70 proc. wszystkich zbrodni w Niemczech jest mniej lub więcej w przyczynowym związku z alkoholem. Sędziowie angielscy uważają pijaństwo za najważniejszą przyczynę zbrodni. Lord Coleridge, naczelny sędzia w Anglii, w roku 1881 oświadczył, że gdyby udało się naród angielski uczynić trzeźwym, to możnaby zamknąć 90 proc. więzień. To samo trzeba powiedzieć i o naszym narodzie. Oby jaknajprędzej polacy zapisali się pod sztandar trzeźwości, oby przestali wydawać pieniądze na utrzymanie i budowanie nowych więzień.

G. K.

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**

Szczęśliwie doczekali.

2)

Uważnie badając dzieje Turcji, zdobywamy wiele pożytecznych wiadomości. Turcja przed kilkuset laty jeszcze tak potężna, że była postrachem dla niejednego narodu, z czasem zaczęła podupadać i dziś już — jak to mówią — resztkami goni, czyli dogorywa. Co jest tego przyczyną? Z pewnością, złożyło się na to wiele przyczyn, ale najważniejszą wadą Turcji, która spowodowała jej upadek, była i jest jej *przemoc wojownicza*. Zagarniała cudze ziemie i narody przemocą, trzymała je postrachem, karami i siłą broni. Taka przemoc nigdy nie jest długotrwała. Nastaje czas, kiedy ta siła omdlewa, stygnie, wtedy kończy się panowanie. To cała nadzieja, pociecha narodów podbitych. Czekają na tę chwilę i wówczas zaczyna się ich odrodzenie. Oczywiście tych narodów podbitych nikt nie jest w stanie wyzwolić, tylko one same siebie, bo nikt nie da narodowi mocy do życia i walki o niepodległość, jeżeli on sam w sobie takiej mocy i zapału nie posiada.

Bułgarzy, serbi, grecy podbici przez Turków, nie przestali być sobą, nie zatarli swej ukochanej narodowości, a tem samem nie zatarli mocy do odzyskania dawnej swobody. Próbowali czasami otrząsnąć z siebie przemoc turecką, lecz jeszcze była zbyt potężna, nie daliby jej rady, więc przeźornie znów czaili się, taili w sobie zapały, pragnienia, nadzieje do czasów lepszych, to jest do chwili, kiedy ta przemoc zaczęła się przesilać, a potem podupadać. Tak Bułgarzy w ciągu kilku stuleci czynili większe i mniejsze powstania. W ten sposób dawali Turcji i światu znać o sobie, że żyją, że żyć chcą, że nie wyparli się swej narodowości i nigdy się jej nie wyrzekną. Oczywiście Turcja, ciągle jeszcze mocniejsza, tłumiała te powstania bułgarskie w sposób okrutny: przywódców karała śmiercią, wsie i miasteczka paliła, zabierała bydło, majątki. Swojem okrucieństwem usiłowała Turcja raz na zawsze odebrać Bułgarom ochotę do dalszej próby zrzucenia z siebie jarzma tureckiego. Ale to rzecz pewna, że największe męczarnie, straty nie odwołają ducha ludzkiego od rwania się ku wolności, ku prawdzie i dobru. Mamy przykład choćby na lotnikach. Próbowali latać w górze na

swoich latawcach, jak ptaki. W początkach ich maszyny latające były zbudowane niezdarne, więc niefortunni lotnicy razem z maszynami raptem spadali na ziemię ze znacznych wysokości. To nic, że maszyna się potrzaskała, ale gorzej bywało, gdyż i sam lotnik albo odrazu życie tracił, albo stawał się kaleką na całe życie. Jakież to być musiało jego życie mizerne! A jednak te zdarzenia wcale nie odstręczały wielu innych dzielnych wynalazców od budowania nowych, coraz doskonalszych maszyn latających i robienia z nimi prób niebezpiecznych w górnych przestworzach. Wielu ginęło śmiercią straszną, ale ciągle trwały usiłowania, ulepszano ciągle maszyny latające i tylko w ten sposób z czasem osiągnięto dostateczne ulepszenie latawców, czyli aeroplanów. Ten doniosły wynalazek i postęp ludzie zdobyli wielkimi ofiarami, poświęceniem tych licznych cichych pracowników, którzy nie lękając się śmierci, lub kalectwa, budowali latawce i śmiało z nimi robili próby.

Podobnież Bułgarzy, mocnego ducha będąc, nadewszystko miłując swoją narodowość i niezależność, coraz to próbowali wydobyć się z pod przemocy tureckiej. Nie odstraszały ich od tego żadne zadawane im przez Turków okrutne męki i różne inne prześladowania, dążyli ciągle wytrwale do odzyskania wolności. W tem trwałem dążeniu do wolności Bułgarzy wykazali nie tylko nadzwyczajną moc swego zapału narodowego, ale też i — wielką mądrość... Oto rozumieli doskonale, że sami tylko nie zdołają obalić Turków, że potrzebna im pomoc postronna. Szukali sprzymierzeńców i znaleźli ich. Również rozumieli, że niepodobna odrazu złamać przemocy tureckiej, ale stopniowo da się to osiągnąć. Tylko nie ustawać w dążeniu i nie zniechęcać się. Wreszcie i w tem jeszcze okazała się wielka mądrość Bułgarów, że doskonalili swego ducha narodowego przez własną oświatę narodową, a nie obcą, któraby mogła ich ducha narodowego skazić, albo nawet w nim ochłodzić miłość narodową. Bułgarzy zrozumieli doskonale, że naród nie może istnieć i zabezpieczać coraz lepiej swego bytu bez własnej oświaty. A znów oświata narodowa nie może stawać się coraz obfitszą bez szkoły narodo-

wej. Bo przecież oświata narodowa bierze początek nade wszystko w szkole narodowej. W szkole dziecko uczy się nie tylko czytać, pisać i rachować, ale tam powinno obudzić się w niem ukochanie nauki, prawdy, pracy i dobra. W szkole narodowej dziecko poznaje skarby duchowe swego narodu, jego dzieje i tajemnice jego serca. W szkole dziecko już nabywa początki dobrej myśli, jak nadal ma w ciągu swego życia samo z bogactwem oświaty dla dobra swego narodu.

To było dogodnym dla bułgarów, że turcy im nie narzucali swoich szkół, ani przeszkadzali w tem, żeby bułgarzy sami zakładali swoje szkoły, więc też korzystali bułgarzy skwapliwie z tej dogodności: otwierali szkoły w gminach, parafjach za pieniądze składkowe lub za fundusze kościelne. W ten sposób czasem powstało wiele szkół narodowych w krainie bułgarskiej.

Dopiero przy pomocy własnych szkół bułgarskich dźwignęła się i rozpowszechniła oświata narodowa. Pojawiało się coraz więcej książek i gazet. W narodzie bułgarskim dopiero skutecznie przez swoje szkoły i oświatę dojrzywały moce ducha niezbędne do wywalczenia całkowitej niezależności. Bo tylko światły umysł potrafi posługiwać się siłą i odwagą. Tylko światły umysł wie, jak i kiedy korzystać z pomocy sprzymierzeńców. Nie wcześniej też, ale dopiero od połowy zeszłego wieku dziewiętnastego bułgarzy zaczęli uzyskiwać od Turcji coraz więcej dla siebie udogodnień, swobód, bo dopiero w tym czasie dźwigała się u nich szkoła i oświata swoja.

Miłość narodowa, czyli przywiązanie do swego narodu, strzeże całości narodu i jego pamiątek, ale dopiero umysł światły i pracowity gromadzi i wyjednywa pomoce, niezbędne do zabezpieczenia bytu narodu i jego pomyślnego rozwoju. Ta ważna prawda ujawniała się i w dziejach narodu bułgarskiego, jak o tem niebawem przekonają nas dalsze jego dzieje.

Adam Mleczek.



Dobry pomysł.

Wiele nas trapi klęsk stałych oddawna. Zżyliśmy się z niemi, nawet oswoiliśmy się z niemi tak dalece, że nie zawsze skarżymy się na nie i częstokroć wcale nie staramy się bronić przed niemi. Tak jest u nas z pożarami, tak z powodziami, tak z chorobami zaraźliwymi, tak z brakiem szkół, tak z ciemnotą powszechną, tak z pokątnem doradztwem, wreszcie tak z okropnymi drogami. Jednak ta ostatnia klęska i bardzo dotkliwa i niezmiernie krzywdząca nas wszystkich, tem się różni od wielu innych klęsk, że chyba najmniej na nią nasz ogół się skarży głośno, publicznie i prawie zgoła jej nie zapobiega. Bo czy nie tak się dzieje? Toć niekiedy przynajmniej głośno biadamy na pijaństwo na pożary, na znachorów, na ciemnotę i niekiedy bodaj przeciwdziałamy im, zachęcając się wzajemnie do zakładania straży ogniowych, stowarzyszeń wstrzeźliwości, szpitali, tanich biur porady prawnej, szkół, czytelni... Ale co mówimy o złych drogach i czy staramy się im zapobiedz? Prawie nic! Narzekamy na straszne drogi, które u nas bywają bardzo często, — ale cicho. Nie raz nawet popłakujemy z powodu strat znacznych, lub kalectwa z powodu złej drogi, — i te rozpaczę kończymy zwykle tylko westchnieniem, albo przekleństwem. Ale ciągle cicho i beczynnienie! Nigdy nie zdarzyło mi się usłyszeć lub przeczytać wiadomości, że tam a tam mieszkańcom tak już dokuczyła zła droga, że po naradzie postanowili zrobić to a to!... Na to się u nas jeszcze żadna gromada nie zdobyła!

Dziwnego wyjątku doznają u nas drogi. A wszakże gdy są złe, trzeba je nazwać klęską, nie mniej groźną od pożaru, albo od ciężkiej choroby zaraźliwej. Jeżeli kto jeszcze mniema, że tak nie jest, to tylko dlatego, iż my wogóle nie rachujemy. Bo gdybyśmy lubili i potrafili rachować, poprostu włosy najeżyłyby się nam z przerażenia wobec wielkich krzywd, strat, upadków, spowodowanych złemi u nas drogami. Weźmy np. Bychawę pod uwagę. Oddalona od Lublina tylko o 4 mile, ale gdy błoto grubą warstwą położy się na drodze, wówczas Lublin odsuwa się od Bychawy conajmniej o mil 15, bo trzeba do niego

jechać próżnym wózkiem 8 godzin, a wozem towarowym chyba 18!... To wcale nie przesada. Po takiej podróży człowiek jak po słabości czuje się nieswój, konie zmęczone jak po najcięższej pracy, nie jeden nawet pada nieżywy, a wozy i towary nie rzadko ulegają znacznym uszkodzeniom. Dodajmy do tego podskoczenie cen, na każdym towarze i za wynajęcie furmanki! To jeszcze nie wszystko. Bo przecież wypada jeszcze wyszczególnić rzecz prosto okropną, dziką, barbarzyńską — robienie szerokiego gościńca albo nawet dwóch na polach, przylegających do zwykłej drogi. Toć u nas zwykła rzecz, rokrocznie powtarzająca się, że gdy nastają złe drogi, nikt drogami nie jeździ, ale zbacza na pola zasiane, uprawione i tratuje one obojętnie, nieczule, jakgdyby właściciele tych pól obowiązani byli ofiarować swe ziemie dla wygody podróżnych. To okropne! Ile z tego powodu bywa rokrocznie strat w zbożu wysianem i pracy zmarnowanej na orkę i uprawę roli, ile procesów o szkody, ile kłótni i bijatyk, a obrazy Boskiej, bo właściciel gruntu wyskakuje z kłonicą do jadącego, podróżny albo prosi, albo płaci, albo zawzięcie odpowiada pięścią lub biczyskiem. Gotowa bójka, kalectwo i proces kosztowny. Oto bolączki ustawiczne, oto klęski okropne! Czy to wszystko przyjemne i łatwe do zniesienia? Gdzietam! Każdą taką drogę człowiek prawie odchoruje, bo nie tylko zmęczy się nadzwyczajnie, ale i zmartwi się z powodu straty czasu, pieniędzy i sporów. I to tak bywa zbyt często! Czy tego nie nazwiemy klęską? Czemuż więc stale kamiennie milczymy?

Jakież mogą być sposoby ratunkowe? Trzeba myśleć, szukać. Jeżeli ludzie walczą nawet z cholera i dżumą; na te straszne plagi szukają lekarstwa, trzebaż i nam na złe drogi szukać, a znajdziemy. Chyba wypada uprosić którego prawnika, żeby nam ułożyć ustawę stowarzyszenia drogowego. To stowarzyszenie miałoby na celu: badać szkody, wyrządzone złemi drogami i ogłaszać je w osobnej gazecie; powtórę, obmyślać sposoby zaradcze: szosy, koleje, nasypy; potrzebie pukać do naszych posłów w Petersburgu, żeby osiągnęli pewne prawa, ułatwiające zaradzenie złemu i poczwarte, wysyłać na koszt stowarzyszenia zagranicę

naszych wójtów i różnych gminików, żeby tam się napatrzyli do syta, jak tam doskonale urządzone i utrzymane są drogi i jak tam z tego powodu mieszkańcy są zadowoleni i pomyślnie pracują. Z pewnością takie wycieczki zagranicę poruszyłyby sumienie u wielu gminików, a nadto pobudziłyby ich do myślenia i żądania dróg lepszych. Bo chyba wszystkim mieszkańcom kraju należą się drogi doskonałe, bo one są tak niezbędne do życia znośnego, jak niezbędnymi są dobra woda, czyste powietrze i światło słoneczne. A, niestety, u nas dotychczas drogi niezłe uważane są jako nadzwyczajna jakaś łaska, udzielana tylko niektórym jako uprzywilejowany podarek. A inni upośledzeni, muszą na te podarki patrzeć posępnie, rozpaczliwie i bezradnie!

A. Flos.

Wyjaśnienie w sprawie wyjednawania zasiłków szkolnych.

Jedna z gazet podała wiadomość, że gmina Węglowice sporządziła uchwałę gminną o zapomocy ze skarbu na nową szkołę nie tylko w postaci zasiłku, ale i w postaci pożyczki, oraz, że taż sama gmina podała się również o wyznaczenie zysków kasy gminnej pożyczkowo oszczędnościowej na fundusz budowlany szkolny. Zdawałoby się zatem, że gmina Węglowice postąpiła zupełnie zgodnie ze wskazówkami, jakie co do zasiłków szkolnych udzieliłem w roku zeszłym, w kwietniu, w prasie naszej. Uchwała gminy Węglowice, przytoczona w „Gazecie Ludowej“ mogłaby się stać wzorem dla innych gmin, gdyby nie to, że obok zasadniczo dobrego kierunku, zawiera ona w sobie błąd, który powinien być naprawiony, ażeby mogła ona skutek korzystny otrzymać.

Błąd ten właśnie pragnę publicznie wyjaśnić, ażeby inne gminy, idąc za przykładem dawniejszym Bąkowa, a obecnie Węglowic, unikały tego, co samą myśl dobrą może narazić na niepowodzenie. Oto treść uchwały gminy Węglowice podług „Zarania“:

„Urząd gminy przedewszystkiem zwrócił się do budowniczego powiatowego o sporządzenie kosztorysu i planu zamierzonej

budowy nowej szkoły w Borze Zapilskim. Otrzymałszy taki plan, urząd gminy zwołał zebranie gminne. Po przeczytaniu „Postanowienia“ o pożyczkach i „Przepisów“ o zapomogach, i po wytłumaczeniu przez wójta i pisarza wpływających stąd korzyści, zebranie gminne węglowickie jednomyślnie postanowiło wybudować w Borze Zapilskim murowaną szkołę — podług planu i kosztorysu, sporządzonego na 3,994 rb. 2 kop., a następnie zaraz postanowiło na mocy artykułu 4 „Przepisów“ o zapomogach, prosić rząd o zapomogę bezzwrotną do połowy wartości budynków, t. j. o zapomogę w sumie 1,997 rb. 1 kop.“

„A na zasadzie uwagi do tegoż artykułu 4-go, oraz art. 1-go „Postanowienia“ o szkolno-budowlanym funduszu pożyczkę 1,198 rb. 19 kop., która to suma razem z zapomogą bezzwrotną 1,997 rb. 1 kop. stanowi akurat $\frac{1}{3}$ wartości budynku, t. j. 3,195 rb. 20 kop. Pożyczkę tę gmina węglowicka obowiązała się spłacać przez lat 20 z kapitału czystych zysków kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Pozostałą zaś $\frac{1}{3}$ wartości budynku, t. j. 798 rb. 83 kop. postanowiła gmina pokryć z kapitałów zysku kasy, utworzonego w latach poprzednich“.

„Stosownie do punktu *d* art. 8 go „Postanowienia“ dała gmina zobowiązanie, że budowany gmach szkolny będzie poświęcony wyłącznie na potrzeby oświaty ludowej, będzie ubezpieczony i będzie odnawiany z funduszków miejscowych“.

„Ponieważ jednak w Borze Zapilskim nie ma szkolnej osady, ani innego odpowiedniego placu, jest zaś w środku wsi położona osada rządowa pokarczemna, postanowiła gmina prosić rząd o oddanie tejże osady pod budowę nowej szkoły.“

„Taką uchwałę wraz z planem, kosztorysem i sprawozdaniem o dochodach i rozchodach kasy gminnej pożyczkowo-oszczędnościowej za ostatnie dwa lata urząd gminy przedstawił naczelnikowi dyrekcji“.

W uchwale powyżej zacytowanej jest jeden szczegół, który wymaga naprawy, a mianowicie:

Gmina Węglowice doskonale zrobiła, że podała się o zasiłek i o pożyczkę na budowę domu szkolnego, a nie tylko o zasiłek, jak to czynią inne gminy, ale źle zrobiła, że pożyczkę gmina zobowiązała się

spłacać przez lat 20 z czystych zysków kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Taka uchwała nie jest zgodna właśnie z tem prawem, na które się uchwała powołuje, to jest z ustawą o funduszu szkolno budowlanym (22 czerwca 1909 r.), w której w uchwale do § 13 wyraźnie jest powiedziane: W guberniach Królestwa Polskiego przypadające do zwrotu sumy winny być włączane do rozkładu składek wioskowych i gminnych“. Trzeba było zatem napisać w uchwale, że zwrot pożyczki będzie spłacany z rozkładu składek, a nie z zysków. Zwrot z przyszłych zysków nie jest zgodny z ustawą, ani nawet i ze zwykłym zdrowym rozsądkiem, bo nie można się obowiązywać do zwrotu z funduszu, który może być, a może go nie być wcale. Jeżeli dziś są zyski, to niema konieczności, żeby miały one być i za lat 10 lub 20, bo wtedy i kasy może już nie być zupełnie, więc trudno obiecywać; zwrot pożyczki musi być pewny i stały, bo inaczej nie można wymagać, by pożyczka została udzielona.

Podanie o pożyczki na budowę szkół w Królestwie jest bardzo mało i dlatego żałować wypada, że to podanie, które zostało zrobione w Węglowicach nie uniknęło błędu, bez którego można byłoby dopominać się, by w danej sprawie został wytworzony odpowiedni przykład. Stworzyć taki przykład w jednej z gmin jest rzeczą bardzo ważną dla innych i dlatego byłoby pożądane, ażeby jaka inna gmina zrobiła takie same podanie jak w Węglowicach, ale z poprawką przezemnie wskazaną.

Władysław Grabski.

Kącik humorystyczny.

Sędzia: Więc pan słyszał, jak oskarżony powiedział wójtowi: Ty łotrze!?

Świadek: Tak jest! słyszałem.

Sędzia: A czy oprócz tego powiedział jeszcze co?

Świadek: Tak jest. Powiedział, że może to poświadczyc piśmiennie!

Sędzia: A co pan na to powiedział?

Świadek: Nic! Ja mu i tak uwierzyłem!...

U lekarza: — Nie wiem, panie doktorze, co mam robić z mym mężem.. Całą noc mówi przez sen!

— Widocznie za dnia nie pozwoli mu pani przyjść do słowa...

Syn Kaifasza. 26)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— I jeżeli chcemy wypełnić zakon i proroków, to zauważ, jaką on szczególną ma myśl: powinniśmy z drugimi postępować tak, jakbyśmy chcieli, żeby i oni z nami postępowali.

Ostatnie jego słowa wprawiły nas w zdumienie bo w nich jasno wykazał, że jest od Boga posłany. „Nie każdy który mówi: „Panie, Panie“ wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiosach. Wielu powiedzą mnie „Panie, Paniel Czyż nie w twojem imieniu myśli prorokowali. Czyż nie twojem imieniem czarty wyganiali. Czyż nie twojem imieniem cuda czynili?“ I wtedy objawię im: „Ja nigdy was nie znał. Idźcie odemnie, bezprawie czyniący!“ Lecz kto słów moich słucha i wypełnia je, podobny jest do męża rozumnego, który zbudował dom swój na opoce. I kiedy deszcz padał i rozlały rzeki i powiał wiatr, dom ten nie upadł, bo był zbudowany na opoce. A każdy, który słów moich słucha, a nie spełnia ich, podobny jest do człowieka nierozsądnego, który zbudował dom swój na piasku. I kiedy nastał deszcz, wylały rzeki, i powiały wiatry, dom uległ pod tym naciskiem i wielki był upadek jego“.

— I kiedy on skończył tę mowę, głośny okrzyk zdumienia wyrwał się z ust wszystkich. I rzeczywiście, Anno, potężna była jego mowa. Szkoda tylko, że nie umiałam oddać ci jej dokładnie. Zresztą, sama możesz go tu usłyszeć.

— Tak, tak, bardzobym chciała go usłyszeć — powiedziała Anna, ale potem zniżywszy głos dodała: Czy wiesz co o Nim sądzą mój mąż i nasz ojciec? Słabą mam nadzieję, czy wobec tego, będę go mogła usłyszeć.

— Wszystko to wiem i żal mi ciebie — smutnie przemówiła Sara.

XIII. Choroba córki Jaira.

Cicho pogwizdując jakąś melodię, Tytus mocno przywiązywał długie gałęzie dzikiego wina do szpalera.

Robota nie była łatwą i gdy ją skończył na jego odkrytem czole osiadły krople potu, a twarz od wysiłku stała się prawie purpurową.

Powolnymi krokami podszedł do fontanny, usiadł na brzegu marmurowego basenu i włożył swe zmęczone ręce do wody.

— Co to za dobrodziejstwo, ta woda — cicho wyrzekł do siebie, prędkimi ruchami strząsając z rąk wodę. Obtarłszy ręce o poję swego ubrania, z widoczną przyjemnością spojrzął w stronę ogrodu. Od wczesnego poranku pracował bez ustanku i ani na minutę nie odpoczął. Teraz wzrok jego szybko przebiegał od cieniastych utrzymanych w porządku alei, do miękkiej jedwabistej trawy, mnóstwa, przeslicznych kwiatów i malowniczych girland dzikiego wina.

— No, zdaje się, wszystko jest w porządku, wyrzekł. Jak to oceni Benon? On ma orle oczy i od razu spostrzeże najmniejszy nieporządek.

W tej chwili pod jedną z marmurowych ławek w ogrodzie Tytus spostrzegł jakiś różnobarwny przed-

miot; prędko się nachylił i podniósł go z ziemi. Była to dziecinna piłka niebieskiego, różowego i złotego koloru.

— Gdzie to dziś nasza mała panienka, pomyślał, obracając w rękach piłkę i z uśmiechem oglądając się w około

— Ach, oto Marysa! — zawołał do zjawiającej się dziewczyny.

Marysa prędko przechodziła z pustym dzbanem przez podwórze. Usłyszawszy głos Tytusa, zatrzymała się i zwróciła się do niego twarzą. Podeszedłszy ku niej bliżej, Tytus od razu zauważył, że wbrew zwyczajowi miała minę poważną

— Oto piłka, którą zapewne zostawiła tu mała panienka — rzekł do Marysy — może jej oddasz. Sambyś oddała, ale jej dziś nie widać w ogrodzie.

— Ona jest chora — odpowiedziała Marysa — pani poszła po doktora, a ja śpieszę po gorącą wodę.

— Co stało się dziecku? — spytał ze współczuciem Tytus: gdy Marysa nalewała wodę gorącą z kotła do dzbana.

— Sami nie wiemy dokładnie — odpowiedziała Marysa. — Ma febrę i skarży się na ból głowy. Zachorowała zaraz po powrocie z Jerozolimy.

— A gdzie sam pan?

D. c. n

NOWINKI.

Ojciec Święty. Papież Pius ciężko zachorował, Był On od dłuższego czasu niezdrów, ale ostatnio pogorszyło się Jego zdrowie, gdy pomimo obaw lekarzy nie chciał zaniechać przyjęcia pielgrzymów przybyłych do Rzymu. Lekarze uważają stan zdrowia Ojca Świętego za groźny ze względu na ogromne osłabienie i chorobę serca.

Wojna. Ponieważ Czarnogórze w żaden sposób nie chce odstąpić od oblężenia fortecy Skutari, która na mocy uchwały państw europejskich ma pozostać przy Albanji, przeto te państwa posłały po kilka okrętów do wybrzeża morskiego Czarnogórze i ogłosiły mu „blokade“, to jest zabraniają jakimkolwiek okrętom przyplwać i odpływać z miast nadbrzeżnych. Ponieważ zaś z powodu złych dróg posiłki dla czarnogórców i zapasy mogły być przewożone tylko morzem, przeto może być, że król czarnogórski ustąpi. Już teraz piszą gazety zagraniczne, że tylko chce wytargować dla siebie odszkodowanie pieniężne.

W Albanji dotychczas za czasów rządów tureckich Austria miała sobie przyznane prawo opieki nad katolikami. Teraz Serbja odgraża się, że nie pozwoli na tę opiekę w tych okręgach, które zajęła, a to niby dlatego, że wystarczy katolikom opieka praw serbskich. A jaka to opieka to widać z tego, że w Serbji katolikom wcale nie wolno budować kościołów.

W Niemczech naczelny minister, zwany kanclerzem, wygłosił w parlamencie postów wielką mowę, żądając, aby mu zatwierdzono olbrzymie wydatki na uzbrojenia. Zdaje się, że postowie to uchwalą, chociaż niebardzo chętnie.

W Petersburgu przed dwoma tygodniami policja rozpędziła ułajkami manifestację „słowiańską“, potem na drugą pozwolono, a po drugiej ogłoszono rozporządzenie, zabraniające trzeciej. Taka chwiejność pochodzi

stad, ze w rzedzie biora raz gore, tacy co sie obawiaja wojny z Austrija, a raz tacy, co do niej pra. Zdaje sie jednak, ze w tym roku jeszcze wojny Rosji z Austrija nie bedzie.

W Chinach zebrał się nareszcie pierwszy wybrany sejm nowej rzezpospolitej chińskiej. Zdaje się, że tymczasowy prezydent Juanszikaj będzie wybrany na stałego prezydenta. Prawdopodobnie Chiny zawrą przymierze z Japonją. Wielka amerykańska rzezpospolita „Stany Zjednoczone Północnej Ameryki“ już zawiązała urzędowe stosunki z władzami nowej rzezpospolitej chińskiej. Stanom Zjednoczonym chodzi o niepodległość Chin, aby modz z nimi handlować.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Janowi Ganie w Pasmugach (pod Kockiem). Zaczniemy wysylać od 1 kwietnia Oplacona na kwartał.

P. A. Iwanoklemu z pod Chelma. Za list przyjmijcie serdeczne uściśnienie dłoni. To nas raduje, że pamiętacie o nas i że jesteście zadowoleni z kursów w Nałęczowie.

P. S. Szczeńlewskiemu w Łysołajach (Trawniki) Owszem wyślemy zaraz. Ale, Bracie, pisujcie do nas często. Takich potrzebujemy.

P. Słpiewiczowi w Radomiu. Za życzenia sercem się odpłacamy. Bądźcie dobrej myśli. Zużytkujemy.

P. P. Demusze w Woli Sernickiej. Uprzejmie prosimy zwrócić się sanemu bezpośrednio do redakcji wiadomej Wam gazety, a może wysle numer okazowy. Adres: Warszawa, ulica Sadowa Nr. 6. Rocznie 5 rubli z przesyłką. Wychodzi raz na tydzień. Tylko żartobliwe.

P. Gielczwianinowi. Stosujemy się do Waszego życzenia. Dzielnym z Was pracownik. Daj Boże więcej nam tak myślących i pracujących. Za list pożyteczny dzięki. Dzięki Wam i za to, żeście nas w redakcji odwiedzili. Bardzo prosimy częściej do nas przybywać. Pisujcie listy! Serdecznie sciskamy Waszą dłoń i polecamy się pamięci.

P. Józefowi Kostrubie w Monroe (Ameryka). Zaraz zaczniemy wysylać od 1 kwietnia.

P. J. Petryczukowi w Nałęczowie. Za list dziękujemy. Wiadomości podamy. Ale teraz, Bracie drogi, kiedyście już ukończyli kursa, — pisujcie do „Nowej Jutrzenki“ często. Bo mamy nadzieję, już nie zabraknie Wam myśli coraz to nowych, pożytecznych i obfitych. Gdy się rozejrzycie dokoła siebie, zauważycie i wiele braków i niemało niedokładności, godnych sprowadzenia.

Ks. W. Wisznioleckiemu w Bełżycach. Za życzliwość serdeczne Wam dzięki. Prosimy nas odwiedzić. Na pytania odpowiemy listownie.

OGŁOSZENIA.

SKŁAD MEBLI

B. KLIMSKI

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 66,

dom d-ra Wysokińskiego.

Zakład stolarski MARCINA CZUGAŁA

Zamojska, dom Chmielewskiego, gdzie łaźnie parowe.

Przyjmuje obstalunki w zakres stolarski wchodzące. Przyjmuje roboty na prowincję.

FABRYKA SZCZOTEK I PENDZLI

FELIKSA KARPIŃSKIEGO

długoletniego pracownika fabryki Aleksandra Felsta, Lublin, ulica Królewska № 207, wprost Katedry. Sklepu drugiego na Królewskiej nie posiadam. Dostawca Lubelskiego Tow. Rolniczego.

Ceny produktów rolnych

Pszenica	240	funt. od rb.	6.50	do	7.10
Żyto	230	" "	4.70	"	5.—
Jęczmień	200	" "	4.90	"	5.50
Owies	40	" "	1.—	"	1.05
Groch	260	" "	8.—	"	9.50
Bobik koński	260	" "	6.—	"	7.25
Wyka	260	" "	8.—	"	10.—
Łubin niebieski	260	" "	5.—	"	6.—
Rzepak	210	" "	—	"	—
Rzepak	210	" "	—	"	—
Koniczyna biała	250	" "	80.—	"	110.—
czerwona	250	" "	80.—	"	100.—
Tymotka	180	" "	15.—	"	18.—
Ziemniaki	280	" "	2.—	"	—
Peluszka	280	" "	7.—	"	9.—

Lublin, dnia 10 kwietnia 1913 roku.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskiem i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom murowany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.



**Fabryka Powozów,
Bryczek i Wolantów**

nagrodzona na wystawach złotymi medalami



STEFANA GAŚSIOROWSKIEGO

Lublin, ul. Zamojska róg Przemysłowej, dom własny i Zielona № 350.

Poleca Karety, Powozy, Amerykany, Wolanty i t. p. najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacje w zakres powoźnictwa wchodzące. **Ceny przystępne.**



S. WAŚNIEWSKI

w Lublinie, ulica Cmentarna dom własny.

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

z Marmuru, Granitu, Labradoru i Piaskowca
CENY PRZYSTĘPNE.

NA CZASIE! Dostarczam **wapno** do celów budowlano-technicznych
hurtownie i detalicznie **po cenach najniższych.**

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

CHRZEŚCIJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ ul. Foksal № 45
naprzeciwko stacji,
sprzedaje T A N I O

wełny na bluzki i suknie, kretony, batysty, barchany, płótna, madopolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, cągi i bluzy,

- - - Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa - - -
WYROBÓW RZEźBIARSKO-KAMIENIARSKICH

z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p.

Telefon № 1-60.

LUBLIN.

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

JAROSŁAW NOWAK

SKLEP TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

JANA MICHALIKA

Lublin, Rury Brygidkowskie № 1, dom Wędrzowskiego.

Sprzedaje tanio: wełny, płótna, kretony, chustki, fartuchy,
koszule, krawaty, grzebienie i t. p.

SPRZEDAŻ HURTOWA NICI i KORDONKU.

CENY NIZKIE. ————— CENY NIZKIE.

SKŁAD ŚWIEC, MYDŁA i SZCZOTEK

JULJANA DYMOWSKIEGO

ul. Nowa № 116, obok Bramy Krakowskiej. Telefon № 2-76.

POLECA: mydła, świece stołowe i kościelne, oliwy,
smary, farby olejne, krochmal, farbkę, sodę, ługi,
szczotki i t. p.

==== NASIONA WARZYWNE i KWIATOWE. =====

Chrześcijański Skład **Marcelego LIPOWSKIEGO** Lublin, ulica
WYROBÓW TABACZNYCH Foksal Nr. 19

POLECA Sz. Publiczności z pierwszorzędných fabryk krajowych: tytonie, papierosy i gilzy.

ZAKŁAD WYBÓBÓW POWROźNICZYCH

P. ŻAK i S-ka

w Lublinie, róg Targu i Początkowskiej,
dom W. Kopczyńskiego,

POLECA wyroby swo w różnych gatunkach. Ceny przystępne.

Skład Win i Towarów Kolonialnych

T. ŻURKA

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 136.

Poleca: Wina, wódki, miody, cukier, kawę, herbatę i wyroby tabacz.

Skład Muzyczny, Pracownia Instrumentów smyczkowych
oraz reperacja i korekta starych. Posiada stare skrzypce

FRANCISZEK BORÓWKA

LUBLIN, Królewska Nr. 10.

Zakład Zegarmistrzowsko-Grawerski

J. JANDZYKA i S. JAKUBOWSKIEGO

Lublin, Początkowska № 3, obok Cukierni W. Semadeniego.

WYKONANIE SOLIDNE. ————— CENY NIZKIE

SPECJALNY ZAKŁAD WAG

M. GRZYBOWSKIEGO

w Lublinie, ulica Szewcka, dom p. Lichtensztejna.

Mając po za sobą 26-io letnią praktykę w fabryce wag W. Hessa mam nadzieję, że zdołam zadość uczynić wszelkie wymagania
P. Klientów z czem się polecam łaskawym względem W. P. Z poważaniem M. Grzybowski.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.